

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 22go Numeru: „Jan Wyhowski, przez Michała Czajkowskiego, Konotopska Bitwa.. —
Krytyka: Autor Bibliograficznych ksiąg. — Prelekcye Mickiewicza. —
Nowiny literackie.“ —

JAN WYHOWSKI
przez
Michała Czajkowskiego.

I.
KONOTOPSKA BITWA
(Dalszy ciąg.)

W zamku, w komnacie, jeszcze niezupełnie
zapadłój w zwałiskach — siedziało dwie nie-
wiasty — czarnobrewki — I jedna i druga młoda — i jedna i druga Krasowica — Jedna płacze, sobolowym zarękawikiem łezki ociera — I druga markotna — Obie one rodzone siostry — Córy nieboszczyka Hetmana. —

— Siostrzo Heleno, czemu ty tak ciągle lzy lejesz? —

— Alboż to ja nie mam płakać czego? ja w niewoli, mąż daleko. —

— Może i blisko —

— Cóż mi z tego, kiedy nie zemną. —

— Może będzie i z tobą niezadługo —

— Może, może wszystko może i nie więcej;

ROK 2.

— a tu tyle kul, tyle szabel, tyle spis — wszystko to na niego —

— Nie on sam jeden z tamtej strony. —

— Ale oni wszyscy na niego uderzą — ja taka biedna —

— Ty go tak kochasz, Heleno —

— O kocham — kocham — nad wszystko w świecie, nad wszystkich. — Popatrzyła na siostrę, i podała jej rękę — I ciebie kocham Stefanido. —

— Siostrzo moja — Westchnęła Stefanida i zamilkła. —

— Czegoż ty wdychasz, mąż twój z tobą. —

— Zemną — zemną — I chciała smutek rozgonić z czoła — Mówmy o Danielu; ja pamiętam, jak on tobie dumki śpiewał, z tobą trapaka wycinał — jakaś ty była szczęśliwa —

— O! ja taka z nim zawsze — ale teraz jemu boleść, mnie niewola —

— Ty nie w niewoli, tyś przy swojej siostrze, moja Heleno. —

— I ty w niewoli, i twój mąż w niewoli —

— U kogo?

— U Marcina Cieciry — I zadrzała czarnobrewka. —

— Nie bój się, moja miła, i włos ci z głowy nie spadnie; ja nie dam, mój mąż nie da — I do siostry się przybliżyła; i obie czarnobrewki tuliły się do siebie, — jak gdyby sieroctwo na ich serca padło — przytuliły się do siebie, jak dwie Zuzule na czeremsze — a w zamku było głucho, a na dworze było cicho. —

Wypłynął księżyc na obłoki i jasno świeci — ś. Piotrowi, ś. Pawłowi, bo to dzień ich święta jutro — dziś im na wiwaty jańczarki grzmiały, dziś im na wiązanie hordy harcowały — A Zaporozza młodzce, czekają z wiwatem, z wiązaniem — na jutro, na jutro — W kozaczym i w lackim obozie, rzą konie, kopytami ziemię kołupią — strzygą uszyna, paszy nie chcą, a bezustannie zrywają się, jako do biegu — Kozacy z Lachami po bratniemu gadu, gadu, o bojach rozprawiają, a wciąż na niebo patrzą, oczyma chcieliby pchać księżyc, żeby prędej sobie płynął — oczyma chcieliby świt rozniecić, i dniem niebo zabielić. —

Kolo namiotu hetmańskiego zebrała się cała starszyczna, trzech było Lachów: Jędrzej Potocki, strażnik koronny; Stanisław Jabłonowski, oboźny, i Łaczyński, pułkownik królewskiej dragonii — trójka to mężów ochrzczonych prochem i żelazem w boju — Stali i sultanowie Gałga i Nuradyn, następca i brat Perekopskiego Hana, dwornie z czterema Agami i dwónastu Mirzami — Podle nich oboźny kozaczy Tymofej Nosacz, ciekawa i sprytna sztuka, raz tylko spojrz po polu, i wie, gdzie piechotę, gdzie jazdę postawić. Cymbalista Hrehory taki zasadny, że i z niedźwiedziem mógłby pójść w boruki — Stefan Jachowski, buńczuczny, rosły chłop, a taki pokazny, jak ogier między tabunem — Chorąży Michał Kulka; on białego Anioła nosił przed wojskiem kozaczym, a biały Anioł po patrońsku i męztwa i otuchy mu dodawał — I Samuel Zaradny, sędzia wojskowy — Dalej atamani kurrenni Zaporozza, i pułkownicy ukraińskiego ko-

zactwa — Między nimi byli — Jerzy Hulaniczki, o którym kozactwo mówi: kiedy on z nami, to biały Anioł nad nami, a wraża krew pod nami — Niemirycz, takż Jerzy, Owrucki bohater i z serca i z dostatku, on, jak jego prajcowie, miru nie lubi, a bój to kocha — Leśnicki, najpoufalszy druch Bohdana Chmielnickiego — Michał Chanenko, kochanie Zaporozza — Paweł Tetera, brat zlaszonego Semena — Dwaj bracia Sirki, zbrojni Znachorowie Zaporozza, tumany, jakich świat nie widział, oni, jak głową powrózą, to wszystkie konie z tabunów Hana, wszystkie dziewice z Haremów na Ukrainę przyprowadzą — a jak szablą powrózą, to długie lata będą rodziły bisurmanki, nim narodzą tyle luda, ile oni wysieką. — Eustachy Hohol, Sabatyny, Pawolocki, Czajka, Woronicz, Zuzulicz, Orlik; zaporozkie to ptaki, po czajczemu kihiczą, szparko latają, jako sokoly, a po orlemu dziobią — Sawa, przesławny hulaka — Pawleńko, haman na żydów — Zieleniecki i Papełko, gracze w krzywe szable, Rakocy z Siedmiogrodzianami, może o tem powiedzieć; on poprobował, co to się dzieje z ludem Bożym, kiedy oni go wezmą po swojemu w szable — Karpeńko, hołubiec czarnobrewek, czy na torbanie zadrumkać — czy uciąć w przysudy metki, praworny — Proskura szablą jak proskurkę obdziela blachoczystywców — Kunicki jak mruk posępny, milczkiem słucha, milczkiem i bije — Mohyla, krew wolosza, skozaczała na ukraińskiej ziemi, na tej ziemi, na którą, jakie ziarno padnie, czy Lach, czy Rusin, byle nie Niemiec, to wszystko zkozaczaje — Samko Serdeczny, co w boju, jak buhaj na całe gardło ryczy — bij, kol, siecz wrażego syna; ale jak buchaj na rogi, tak on na spisy wroga bierze — I dwaj stryjeczni bracia Hetmańscy, Konstantyn i Daniel, Wyhowscy — Konstantyn hojny na złoto i żelazo, jednym sieje między przyjaciół, drugim między wrogów — Daniel, najkрасiwszy młodziec z całej Ukrainy, czy na koniu, czy to w tańcu — rosły, składny, siwe oczy, białe

zabki, a ciemny wąs — lichy nie chłopiec — oj, licha on narobił na Ukrainie, zapytać Mołodyc i dziewicę, a co one nagadają, to i wiek by nie wystarczył dudarzom na śpiewanie dumek i o nim, i po nim, a teraz i sam smutny, jak ukraińska dumka.

Wszyscy czekali na rozkazy Hetmańskie — przed wchodem namiotu stali Asawulowie — Mazepa, paż Jana Kazimierza, bałamut Laszki Senatorki — Bruchowiecki, zapiekły wróg lachkich panów, bo mu ojca, dziada i pradziada zamordowali, ale siostrzan hetmański, kozak, lubiący Matkę Polskę, byle ona była bez panów i wyzuwistów — Młody Daszko, plemię Ostafiego Daszkowicza — Mozajski, książę ruskiego szczepu — Kamieński i Kordysz, żaden z nich jeszcze trzydziestki nie dożył — Wszyscy sześciu takie chłopcy, co to ha — czy dziewczę w uściski, czy wroga w szable pochwycić.

Pod namiotem Hetmańskim, obitym pawłowczą, usłanym kobiercami tureckimi — obwieszonym bronią i rycerskimi przyborami, lśknąciami w srebro, złoto i drogie kamienie — Dwóch ludzi tylko było. — Jeden dość słusznego wzrostu, nie cienki, ale i nie otyły, w samą miarę, postawy poważnej, ale nie chępliwiej — już przeszło czterdzieści lat przeżył na świecie — ale ciemny włos jeszcze się nie bielił, tylko gdzieś niedługo poszroniał szpakowacizną — oczy ciemne, nie duże, ale błyszczące ogniem woli, i dobre łagodnością — czoło odkryte, pogodne — twarz ospą naznaczona, jak nie w boju, to zazwyczaj osłaniała się tęskną dumką, ale kiedy spozierał na kogo, albo z kim rozmawiał, to półuśmiech twarz rozmiłował — jak gdyby chciał sercem każdego częstować, i dla tego też serca wszystkich ku sobie garnał — Wąs ciemny podstrzyżony mszył się na wardze — a ręce miał małe i białe, jak gdyby nie do szabli były stworzone — Strój jego był skromny, kontusz siny kusy, żupan biały, krasne szarawary, krasne bóty — ale z pasa złoto jakby kapalo — guz szafiru rubinami obrzucony, w miejscu zaścieżki, zmykał

pod szyją koszulę — przy baranięj czapce czaple pióro było, przypięte spinką z jaskrawego brylantu — i rękojeść krzywój szabli, i bulawa hetmańska, i buńczuk nasypem były nasadzone złotem i drogiemi kamieniami — to był Jan Wyhowski.

Drugi, niższy wzrostem, cienki, smykowaty, oczów piwnych, a takich rzutnych, jak błyskawice — twarzy śniadój, a tak ruchawój, jak gdyby była na sprężynach — włosy czarniawe i wąs czarniawy — taki strój, jak u hetmana, ale nie widno na nim tyle złota i drogich kamieni — a barania czapka bez czapłego pióra — to Piotr Doroszenko, pisarz kozaczyzny.

Pod tym namiotem był stół, a na nim szkatuła hetmańska z papierami — a podle niego trzy miedziane beczki, zewnątrz wybielane, pod czopami konwie, jedna z miodem, druga z wódką, a trzecia z winem — były tam roztruchany, i puhary — Hetman pod swoim namiotem częstował starszyznę i kozactwo zazwyczaj — ale teraz nie częstował pana pisarza — tylko na rękach sparty o stół, słuchał jego doniesień.

— We wczorajszej potyczce horda straciła przeszło pięćset ludzi — Sultan Nuradyn mniema, że w otwartym polu, ani Moskwie, ani Kalmukom stawić czoła nie może — chciałby zapuścić zagony ku Putywłowi. —

— Zapewnie — nasz kraj niszczyć — z tego nie będzie — a języki i zbiegowie?

— Zbiegów nie wielu, a wszyscy zgadzają się, że przy Neczaju i Cieciorze najstarsze kozactwo, wyćwiczone w boju —

— I nasze się wprawi —

— W obozie nieprzyjacielskim żołnierstwo ochocze, książę Trubecki chce bitwy —

— To będzie ją miał — pomyślał trochę — Cóż Hulaniccki przywiózł? —

— Desna spokojna, nie głęboka, w niektórych miejscach można w brod przeprowić się — a most jakoś nie pewnie stoi; szpieg, który wrócił z moskiewskiego obozu, powiada, że sam Trubecki boi się o most. —

— Mniejsza o most — zatarł ręce — dać rozkaz oboźnemu, żeby wszystko było gotowe do broni — przed świtem —

— Starszyzna czeka —

— Hulanickiego prosić, a potem Sultana Nuradyna, panom Lachom i Sultanowi Gałdze powiedzieć, że zaraz będą z nimi. —

Nie długo rozmawiał z Hulanickim i z Nuradynem, i jeden i drugi wyszedł, i wprost udali się do swoich stanowisk — a szli spiesznie — I sam Hetman przed namiot wyszedł —

Księżyc świecił, niby srebrem stał się po stepie — Hetman zdjął czapkę, czaple pióro powiało, pokłonił się panom starszyźnie — Wszyscy czapki zdjeli, Gałga Sultana, Agowie i Mirzowie, schylili czoła, a prawe dłonie do lewego boku przyłożyli — Hetman nakrył głowę i wszyscy głowy nakryli.

— Panowie bracia, jutro, Bóg da, spróbujemy się z Moskwą, Moskwa i liczna i mężna, ale i nam na sercach nie braknie, a ramion nie pożałujemy — Panowie bracia, ci, co dowodzicie starym żołnierzem, powiedzcie im, niech w jednym dniu nie poszkapią sławy, nabytęj latami — Ci, co macie pod sobą młodych żołnierzy, mówcie im, że jutro w jednym dniu mogą nabyć takiej sławy, jakiejby nie nabyli i przez pięćdziesiąt lat bezustannie wojując — a jedni i drudzy niech baczą na uczciwość wojskową, na cześć i zasługi, jakich dostąpią przed Ojczyzną Matką, i przed Królem Jegomością — Panowie bracia, sprawiedliwość przy nas, zwycięstwo dla nas — weźmy się szczerze do roboty, a i Bóg będzie z nami. —

Po tych słowach wszyscy spojrzeli na Hetmana, na niebo i na swoje szable — Po czem Hetman zawołał — Konia! — Wmig przyprowadzono mu wronę rumaka, wskoczył na koń; Oboźny Nosacz, dwaj Asawułowie Mazepa i Brzuchowiecki, także wskoczyli na swoje konie — Hetman jeszcze raz pokłonił się starszyźnie, i pojechali objeżdżać obóz.

Z prawego skrzydła z pomiędzy taborów,

sunie się piesze kozactwo, i pięć tysięcy się wysunęło — przed nimi Hulanicki — U pasów błyszczą obosieczne siekiery, w ręku jedni niosą samopaly, drudzy rohatyny z kosami oprawnymi na prawice — W prawo, gdzie się pociągnęli, idą wilczym chodem, i jak wilcy w jarugi się cisną — I z tatarskiego kosza mnogie tabuny jazdy poszłapały — A tak cicho, że tylko słysząc głuchy szelest, niby padania liścia w jesieni, i pobrząkiwanie, niby ćwierkanie konika polnego — to podzwanianie wędzideł — tamto głaskanie szuwarów kopytami końskimi. —

Hetman powrócił z objazdu, i wkrótce wszystko ucichło, jak gdyby nikt do niczego nie zabierał się na jutro — hetman usnąć nie mógł, tak mu się myśli tłoczą, a tłoczą do głowy, a wszystko wojenne — pod namiotem mu duszno — wyszedł przed namiot o kilka set kroków, i usiadł na gołym stepie — patrzył to na księżyc, to na step, a dumał ani o księżycu, ani o stepie — wtem doleciało go drumkanie torbanu i głos pieśni —

Wyje wicher, Dnieper szumi —

Ho! ho! orle, to rozumi —

Z po nad Dniepru orląt troje —

Szparko leci, het na boje —

Wszystkie troje tegoż rodu —

Ho! ho! na krew, wprawne z młodu —

W Ukrainie bój się toczy —

W Ukrainie ptak ochoczy —

Tam mogiła za mogiłą

Ho! ho! orłom, dobrze było —

Wrogów siła, bójki hukiem

Z sępem, z czapłą, z wroną, z krukiem —

Tam Zuzula także była,

Ho! ho! to to ptaszka miła.

Jedno orle przywabiała,

I już więcej nie puściła. —

Drugie także tam zostało,

Ho! ho! trzecie spanoszało.

Taj sokołom rej przywodzi —

Taj i orłów na bój wodzi —

Z po nad Dniepru, z nad padola,

Ho! ho! orły swoje woła.

Za orłami matka płacze,

Za orłami ojciec kracze. —

Szparki orle, mój Hetmanie —
 Ho! ho! zawierz w me gadanie —
 Taj w Zuzuli nie wierz słowa
 Bo to ptaszka białogłowa. —

Hetman wstał, okiem szukał śpiewaka, i w tej stronie, z kąd słycać było drumkanie, nikogo nie zdybał, choć na stepie było jasno — kolo siebie spostrzegł swoich dwóch braci, Konstantyna i Daniela. —

— Słyszeliście? —

— Słyszeliśmy —

— A czy nie widzicie tam kogo? —

— Szukamy okiem, a nic nie widzimy. —

— Czaty widać, a nikogo na stepie, trzej bracia wracali ku namiotom, a księżyc płynął swoją drogą. —

Jeszcze świt nie widny, tylko majaczeje ni-by, a już pan Cymbalista w kotły dzwoni, ranny to ptaszek, dzisiaj wszystkie ptaki stepu uprzędził — on widno czekał świtu z dumką — kto rano wstaje — temu Pan Bóg daje — I Kozacy i Lachowie rozcumani, żywo, żwawo biorą się do broni i do koni — Sultán Gałga trzy razy od ucha sprzał nahajem srebrny kociel — Srebro dźwięknęło, a horda wskoczyła na koń. —

Świt zajaśniał, dzień biały za nim tuż — Orzeł znowu latał pod niebiosami i patrzył — Książ Trubecki sprawia szyk swojego wojska, ratnictwo piesze za rogatkami staje, na skrzydła kopijnicy się wysuwają — na koń siadają rotę bojarskie — Książ Pożarski aż ku mostowi pociągnął swoje pulki po nad samą rzeką — na dawnym jakimś przekopie ustawił harmaty — taborami wozów, jak płotem się ogrodził — a od Trubeckiego tylko nieszeroka smuga nadbrzeżnej sianożęci go przedziela — Mamaj Sultán, Kałmuków na koń wsadził, i po obu stronach mostu hordę trzymał w pogotowiu do puszczenia na czambuł — Z Konotopów Iwan Neczaj prowadzi do nieprzyjacielskiego obozu, pulki starego kozactwa, idą pod jego wodzą Hładki, Skorupadzki, Butowicz, Apostoł, Samojułowicz, Krzy-

żanowski — pułkownicy starzy, jeszcze Bohdana Chmielnickiego — Suną jak chmura, a ile razy spojrzą w prawo, to tak zasumują, że aż orłowi smutno na nich patrzeć — Marcin Cieciora został w konotopskim zamku w odwodzie — tak kazał książ Trubecki. —

W górze rzeki od Taruczy, głębokim przekopem, świeżo wyrzuconym tłum zbrojnego ludu dosunął się aż do samej wody — przed tym tłumem tatarska horda, slania się to w lewo, to w prawo, jak fale morskie, nim się rozkołyszą, i poczną tabunami balwanów skakać — i na prawy brzeg Desny horda przebrała się takż — jak rąbem, oczom tych, co z ziemi patrzą, zakrywa, co tłum pieszego ludu robi — Ale orzeł spod niebios wszystko widzi.

Hulanicki, to był on ze swoimi z biegiem rzeki zyrknął okiem ku mostowi, sam popróbowwał dna, webrnął w wodę po pas, po szyję — wyszedł i machnął ręką — W duch kozactwo kopice siana, oczeret, łozinę walilo w rzekę i wałem ziemi przysypywało — robotnicy to ochoczy, groble umieją sypać — bo tam będą zastawki nie na młyn, ale na wrażą juchę. — Już gdzieniegdzie kałmucy z Tatarami, jak charciaki przyskakują do siebie na harc — Kiedy Hulanicki przemówił do Nuradyna. —

— Sultanie Nuradynie, bracie wojny — ze dwadzieścia kazanów, a na sokolich bachmatach, pchnij w górę ku Taruczy — niech złotok wszystkie zastawki zrzucą, niech groble rozkopią — Wody, wody nam trzeba, żeby nasze młyny pomelły — Obrócił się do kozactwa — Nuże bracia, tutaj trochę drogi dla wody przekopać — Wskazał ręką na smugę — Zebyśmy pomelli wrogów. (Dokończenie nastąpi.)

K R Y T Y K A.

Autor bibliograficznych ksiąg dwoje.

(Ciąg dalszy.)

W rozkruszeniu swoim, Polska różnych używała urzędów. Z tych jedne, jakby na uragowisko żarliwemu roz-

miłowaniu się narodu w wolności, przykryły marną formą niewolę; inne w rzeczy swobodniejsze, na skinienie najeźdźników giętkimi być mogły. Stało życie polityczne w Narodzie i obca Polskiej ziemi narodził przywilejów wyległa się na osłabionem jej ciele. Autor wywołał z przeszłości duch Łokietka. Przed ostatecznym utwierdzeniem się tego meża na stolicy przodków, namnożyli się byli w Polsce udzielnicy, wyzwalano rozległe ziemie od ciężarów publicznych w rzeczy wojennej i cywilnej, zrzekli się książęta zwierzchni na rzecz panów wymiaru sprawiedliwości, a prawo niemieckie miejskie, szukało niezależności od majestatu Polskiego. Łokietek bił Niemce na polu boju; ale i bez wytchnienia ścigał wewnętrzny nieprzyjaciela, obce prawo, które Bolesławowe pojęcie ojczyzny, rozkruszało na poziome interesa miejscowości i kast. Nie szukał on w cudzoziemskich przyjacielach podpory dla swych rządów, ale zwrócił się do narodowego, wewnętrznem życiem wrącego żywiołu, którego wielkie przeznaczenie był odgadł. Powołał dzielne rycerstwo swoje do obrony zagrożonego ducha narodowego, iżby we wspólnych radach uczyło się odgadywać potrzeby ojczyzny, iżby w niej, jako we wspólnem gospodarstwie swoim, złe i środki naprawy onego poznawało. Podniósł się zatem duch rodzimy Polski, stanęła na nowo przed oczyma narodu, myśl Bolesława jedności państwa i ziemiańskiego braterstwa i tak dalece owładła umysły, iż urzeczywistniła się bez wewnętrznych wstrząśnień, a przechowała się dotąd w duchu narodu Polskiego.

Te to dwa wielkie typy, dwie myśli głęboko w sumieniu narodu Polskiego wkorzone, lubo niekiedy na chwilę znikłe, te dwie strony Polskiego charakteru, dążnie do jedności państwa, oparte na jedności plemiennej i rozmiłowanie się w ziemiańskim braterstwie, przytwierdził autor do narodowej przyszłości, wskazując w nich podstawę narodowej polityki, materiał i formę niepodległego bytu. Odtąd przywróconym został związek między obecnymi i pierwotnymi dziejami Polski, to, co nieodgadnione w sercu polskiem spoczywało, przeszło w myśl, zostało skazówką narodowego sumienia, miarą celów i dróg narodowych.

Z upadkiem Polski, krzewiło się w znacznej części ziem jej obce prawodawstwo, a i w tych nawet prowincjach, które narodowych statutów dochowały, panował wielki odmet prawnych wyobrażeń, nie związanych w jedną, organiczną całość. Historia prawodawstwa polskiego nie była dość poznana. Najzarliwsi ojczystych rzeczy miłośnicy, odnosili zasady jego do niemieckich, skandynawskich lub rzymskich ustaw. Zdawało się, iż to plemię, o którego niedawnym do Europy napływie nie wątpiono, ułomne na duchu, przeznaczonem było do przejmowania okolicznych nabytków. Użalił się tej doli prawa polskiego nasz autor. W swoim rysie dziejów prawodawstwa do Jagiel-

lonów, przedstawił pierwotne słowiańskie wyobrażenia w najistotniejszych onych z feudalnym porządkiem sprzecznościach, wyłożył wpływ na nie chrześcijańskich nauk i kanonicznego prawa, przeszedł dalej do skażenia, jakiemu przez napływ feudalnych urzędów, politycznymi stosunkami spowodzony, uległy i skreślił odnowienie prawa polskiego za Łokietka. Toż w rozbiórce statutu wislickiego, rozbił je na części składowe, ukazał w okolicznościach politycznych, przez jakie naród przechodził, źródło i przyczynę i różnicę pojedynczych statutu tego ustaw, podźwignął tę wzniosłą postać Łokietka, która stać się miała uosobnieniem narodowych myśli. Te dwa dzieła policzyć możemy do największych jego dla narodu zasług.

Nie długo potem ogłosił dzieje Polski dla dzieci. W tej księdze wyłożył on pokrótce rezultaty długich swoich badań, tak, iż pod tym względem stała się wielce ważną. Tu po raz pierwszy Słowianów odwieczność obecnych ich siedzib, objaśnione pierwiastkowe stosunki chrześcijańskiej Polski z Niemcami, wskazane żywioły, utrzymujące jedność moralną w rozerwanej Polsce, wyjaśnione przyczyny przyłączenia się Rusi i wzrostu Litwy, wszędzie zwrócona uwaga na zmiany w urządzeniach politycznych, w stosunkach stanów, w granicach. Wszakże opowiadanie zawsze potoczne i łatwe, nie przejmując duszy, nie uderza jej świetnością dawnego bytu, nie zapala umysłu do uobecnienia sobie własną siłą narodowej przeszłości. Zrzadka, jakie słowo, w staropolskiej szczerocie, ojca-obywatela do działy zwrócone, naucza ją, iżby się do posług ojczyzny sposobila. Prócz Bolesława i Łokietka niemasz już dla autora, nawet w czasach najtrwalszej świetności Polski żadnej wielkiej postaci. Rzekłbyś, iż ciernie upadku, przed Zygmuntem już na gruncie rzeczypospolitej zaszczerpione, stłumiły przed oczyma historyka wszystko piękniejsze rośnienie. Tylko nieszczęścia gwałtownym nawalem Polskę nawiedzające, otaczają cierniową koroną królewską uwińczoną skroń Jana Kazimierza, i w nim się niejako uosabiają. Wspomniane szkody z pokrzepienia domu Austryjackiego pod Wiedniem dla Polski wynikłe; a chwala z obrony chrześcijaństwa, którą się wielki bohater wśród nieszczęść swoich prywatnych i publicznych pocieszał i która w spadku narodowym na nas przeszła, niknie w opowiadaniu historyka, jako pamięć o tych słupach żelaznych Bolesława W., w której on niewyrozumienie słów kronikarza wykazał. Szczęściem dla dzieci Polski; w pierwszych już latach, słyszają wznioślejsze słowo o tym ostatnim królu — bohaterze Polski i z innym uczuciem oglądają stare z pod Wiednia szabllice. — Wszakże innemu mężowi za naszych czasów przeznaczono było, rozwiać te lekkie chmurki zpod gwiazdy Sobieskiego i utwierdzić myśl jego, myśl wzniosłą chrześcijańskiego poświęcenia się dla ludzkości w narodowem sumieniu.

Nareszcie ogłosił autor trzecie wydanie Panowania Sta-

nislawa Augusta. W ostatnich czasach Polski niepodległej, zjawily się wielkie postacie. Kto cel swój jasno widział, mógł wśród nich niejedną wydobyc, iżby myśl się jego we wracającej chwili czynu uosobiła. Począwszy od Puławskich, aż do krwawych scen stolicy, wszystko jeszcze z nawpół roztworzonego grobu wyglądało, wszystko pośmiertnem widmem swoim przyszłoby poprzeć myśl jaką wielką; autor pozostał w zwykłej sobie od niejakiego czasu potocznej dykcji. Nie wybrał na swój udział żadnej z tych postaci, ani ich wszystkich zarazem na uwielbienie i wzór dla narodu, z toku wypadków nie podźwignął. Zamknął się w spokojności swojej przed ruchem narodowym, jakby grunt sam nawet, na którym się przedwezne skonanie wielkiego państwa dokonało, zapadł z nim razem jak Herkulanum z swoją podstawą w głąb ziemi. Zdaje się, iż nieuchybnego upadku, rozłącza grobowy cień na te nawet postacie, które się nieustraszenie pod jego łomami chcą zagrzebać. Zamiast słowa potęgi, co wskrzesza przeszłe czasy, jest tam spokojność upiorna, co o doli swojej nieszczęśliwej na tym świecie, wierna, jasna, loiczna, rzadka tylko przypomnieniem nieszczęście, zamąconą prowadzi powieść. Wszakże teje same dłoni, które postacie pierwszego budownika i późniejszego odstawiela państwa po mistrzowsku skreśliła, dano było położyć dobitne zarysy ostatniego niegodnego berła ich piastuna.

To samo da się przystosować i do porównawczego przeglądu trzech konstytucji. Trudno rzecz zawiła i rozległa, jaśniej i zwięźlej przedstawić — wszakże i tu nie w sposobie do polskiego serca dzielniej przemawiającym nie podano. Wydaje się nam tu nasz wielki historyk, jako skromny rozlicznych zasobów roznosiciel, który nie z nich mocno nie zachwala, nie ostro nie gani; lecz daje każdemu do wyboru, co mu bardziej do smaku przypadnie. Nastajemy na tę ówczesną cechę dzieł autora, bo zdaje się nam być wyrażeniem jego postępowania.

Oderwany od rodzinnej ziemi, zmniejszył odtąd tę daninę, którą z nieustrudzonych zachodów swoich corocznie na ołtarzu ojczyzny składał. Jednakże Dzieje Litwy i Rusi należą do najdojrzałszych i najpiękniejszych jego ofiar. Jest to dramat, którego działaczami są duchy zbiorowe plemion. We wschodniej Słowianszczyźnie na gminnych rodzinnych pierwiastkach, osiada skandynawska warstwa, przesiąknięta ideami podbojów wewnętrznego porządku, dziedziczenia i familijnego interesu. Ale wśród spokojnych Słowian traci wkrótce popęd do podbojów, owszem pod jej opieką wprowadzone chrześcijaństwo, zebrane pierwsze na Rusi prawa i daje się czuć wpływ wytrawionego z życia greycyzmu. Potem we wewnątrznych z podziałów Rusi i pomętu prawnych wyobrażeń wynikłych zatargach, straszana jest oś Rusi, albowiem jej serce, Kijów, i głowa jej, władza Wielkich książąt, tracą swoją środkową siłę. Duch rycerski powściąga na chwilę klęski, naprawia krzywdy;

ale odmet straszliwie wzrasta, dola ludu się pogorsza i już niemasz dla Rusi jednej powszechnej spójni. Zjawiają się Tatarzy. Ich najazd dokonywa rozszczępienia się Rusi na trzy odłamy. Książęta moskiewscy pod ich opieką przygotowują ujarzmienie słowiańskich swobód, hartując tymczasem do pęt własnych swych poddanych, mieszkańców fińskich i słowiańskich plemion. Nowogród z kilku innymi grodami zbiera w siebie surowem życiem wrący gminny miejski żywioł, a Ruś zachodnia, tchnąca ziemiańskim duchem, do Polski bratnie uczucia zwraca. Tymczasem Litwa z cichego i gminnego w pośród lasów swoich pożycia, napadaniem zakonów rycerskich obudzona, czerpie natchnienie w bałwochwalczych pojęciach i feudalnie się urządźwszy, Ruś zalewa, a nagłym wylewem wysilona, w nią wsiąka, przybiera jej język, udziela opieki wolnościom jej grodów, wchodzi w związki pokrewieństwa z jej książętami i bojarami. Potem przez połączenie się dynastji, chrześcijaństwo i stan swój pośredni, przez polskie rycerstwo zasilany lub w jego duchu przetwarzający się, wiąże się z Polską w jedno państwo. Długo jeszcze powstają między dwoma połączonymi ludami waśnie; ale Litwa coraz dotkliwiej czuje, iż jej na rodzinnych zbywa podstawach, iż ją duch wieku silnie do zaniknienia w Rusi lub Polsce pędzi. Tymczasem moskiewskie państwo szerzy się kosztem Rusi, i pierwsza jej z połączonymi Litwy i Polski narodami zatargu, odgrywa się po wolnych ruskich grodach. Zniszczywszy ze szczerem aż do pamiątek ich swobody sięga po Litwę. Ale Glińskiego zerwanie się okazuje w niej ostatnie dogorywanie ruskich żywiołów. Odtąd nie już Litwy od Polski nie oderwie, bo żyjąca w stanie rycerskim myśl wolności służy obom narodom za spójnią. Jakoż Zygmunt August, przez ostateczne feudalizmu obalenie i pomnożenie stanu rycerskiego, kończy jedyne w dziejach dwóch wielkich narodów zbratanie się. — Takie są główne zarysy tego odgrywanego w siedmiu wiekach i na rozległej przestrzeni dramatu. Bolesnie z głębi jego przeziera dola ludu w miarę pomnożonej świetności pogarszająca się, bo historyk prócz badania klas panujących o świetne ich przewagi, zapytuje także lud o jego cierpienia. Spokojnie zbiera w grupy rodzinne i napływowe żywioły. Tylko ilekroć zwróci oczy na zaleskie osady, w których państwo na karkach Finów i ujarzmiionych przez Tatarów, Słowian wzrosłe zasady potęgi i polityki swojej wyrobiło, tylekroć wyrwa się z głębi duszy jego mimowolny smutek. Wszakże i tu wśród pustyni moralnej, chce upatrywać nadzieje, iż ten utwor różnorodny, swobodniejszym może odetchnie duchem. — To pismo zostawia, po pilniejszej roznwadze głębokie wrażenie. — Przeszywa smutkiem, technie jakimś uroczystym, z odwiecznych mogił przeszłości, wydobywającym się głosem.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

Prelekcye Mickiewicza.

24tą lekcją zaczął Mickiewicz od Kronikarzy XIII. wieku. Styl dziwny kronikarzy tego wieku, mówi on: tak polskich, jak innych współczesnych, ceniony przez Słowian, jest surowo sądzony przez cudzoziemców, szczególnie Niemców, którzy poczynają krytykę od odrzucenia, całej części mistycznej historii polskiej. — Uczeni nie mogli nie pojąć z tych książek, gdzie nie ma ani dat, ani geograficznych wiadomości. Przyzwyczajeni spędzać życie w bibliotekach, tem więcej zrozumieć nie mogli formy pisania, gdzie mowa ciągle o zwierzętach, ptakach, plazach. — Dalej professor kontynuuje o kronikarzach polskich, a szczególnie Kadłubku, pierwszym kronikarzu pragmatycznym w chrześcijaństwie i o kronikarzach ruskich. — Przechodzi później do konstytucyi polskich — porównywa je ze *złotą Bullą* Cesarstwa. W polskich uważa wytrawność, znak zawczesnego dojrzania; dokładność zbliżoną do praw Justyniana, styl prawie kodexu francuzkiego. W niemieckich zaś, tajemniczość, napuszenie, zamieszanie, znaki siły młodej, żywotnej. Prawa polskie płyną z jednej idei ogólnej, — z idei królewskości — reprezentowanej przez rodzinę Piastów. Lecz zjazdy, narady, walka o przywileje, i wpływ niemiecki osłabiają władzę.

Idee starożytnych wpływają na Słowian w XIII. wieku, gdy tymczasem dopiero w XVI. wieku ten wpływ dał się uczuć w zachodniej Europie. Kadłubek i współcześni tłumaczą historią polską po łacinie. Ztąd rzeczy polskie odziewają wyrazami niewłaściwymi, naciągając te wyrazy do rzeczy słowiańskich, polskich. — I tak senat, przewano ordo senatorius; szlachtę, ordo equestris; kasztelana krakowskiego, princeps senatus; deputatów, tribuni; jednomysłność u Słowian, veto tribunów; rzecz pospolitą, wyraz znaczący każde państwo w dawnych czasach, nawet państwo tureckie, rzeczą-pospolitą w znaczeniu rzymskiem. — To działo się właśnie w czasach, kiedy Polska zagrożona była przez Niemców, Krzyżaków, Tatarów, Litwinów.

Później przeszedł professor do Czechów. Tam obszernie mówił o uniwersytecie pragskim, o walce feudalizmu Niemczyzny, i później katolicyzmu ze Słowiańszczyzną i z Hussytami, opierającymi siłę swoją na nienawiści, jaką lud czeski pielęgnuje dla Niemców, przeto i katolickiego kościoła. Ale z upadkiem Zyski, i po połączeniu się Hussytów z katolikami: potęga i wielkość Czech, oraz wpływ ogromny, jaki wywierały na kraje słowiańskie — nazawsze upadły. Wprawdzie w pierwszej chwili dyskusya obudzała umysły, i język zaczął się kształcić. Winien on w istocie wiele Hussytom. Lecz to jego życie sztucz-

ne nie długo potrwało, i wiek zaledwie upłynął, a literatura czeska chyliła się nagle do upadku. Ta walka religijna położyła także koniec kronikom narodowym. Umysły zajęte były wyłącznie teologią. Przyszło do tego, iż wykształcił się w szkole język, który nie mając nic wspólnego z językiem ludu, nie mógł także żyć długo.

Obok Polski, ścieśnionej w szczyptych granicach i zagrożonej, Czechy popadły teraz w nierząd i zamieszanie. Tymczasem Moskwa i Litwa rosły ciągłym podbojem. — Po opisie zwycięstw litewskich i utworzeniu się wielkiej potęgi tego księstwa, Mickiewicz przechodzi do połączenia się Litwy z Polską przez ożenienie Jagielly z Jadwigą — a dalej tak mówi:

„To było wypadkiem najważniejszym, stanowczym w dziejach północy. Książęta litewscy stając się moskiewskimi lub polskimi, musieli zarzucić pogaństwo. Potężniejsi od książąt moskiewskich, niezawodnie byłiby znieśli ich władzę i przyjęli ich politykę. Wtenczas Polska stałaby się była ich łupem, a całej Europie groziłoby niebezpieczeństwo. W ciągłych bowiem stosunkach z Mogołami, nabyliby niebawem ich polityki. — Ale teraz wpływ Polski góruje nad Moskwą. Cywilizacya polska poparta przez książąt Litwy, ogarnęła całą ziemię, która oddzielała Polskę od Moskwy, i połączyła tym sposobem dwa oddzielne elementa słowiańskie w jedno (*Ruś i Polskę*).

(Dokończenie w następującym Numerze.)

NOWINY LITERACKIE.

Wyszły w Poznaniu z druku następujące dzieła:

- a) Kaplica grobowa Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego w Poznaniu, to jest, Sprawozdanie z fabryki kaplicy grobowej Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, przez hr. Ed. Raczyńskiego, wraz z imiennym spisem osób, składki zbierających i do składek należących; ozdobiona kilką pysznymi rycinami.
- b) Rzymianie w Grecyi, tłumaczył z Włoskiego Amilkar Kosiński r. 1803., z rękopismu wydał Władysław Kosiński. Dochód przeznaczony na fundusz, tworzący się dla wspierania kształcącej się młodzieży w W. X. Poznańskiem.

Juliusz Stouacki wydał w tych dniach poemat *Beniowski* 1vol. w 16ce. 6 Złp.

Nakładem A. W. Fusieckiego zaczęły się w Krakowie drukować dwa dziełka: 1. Zebrawskiego Teofila: Pomysł o mostach wiszących. — 2. Kremera Alex. Dr. Med. Chir.: O Zastósowaniu sluchu do rozpoznawania chorób. Są to jedyne w tym przedmiocie po polsku wydane książki.